

Orkiestra na ciężkie czasy

Świętujemy stulecie Filharmonii Łódzkiej. Jakie były jej początki?...

U źródeł powstania wielu instytucji kulturalnych leżała potrzeba obcowania ludzi ze sztuką. Czasem powody narodzin były bardziej prozaiczne. Tak było w przypadku Łódzkiej Orkiestry Symfonicznej, którą dziś można nazwać pramatką Filharmonii Łódzkiej.

Wszystko zaczęło się na początku 1915 r., kiedy mieszkańcy miasta borykali się z trudnościami wywołanymi kataklizmem I wojny światowej. Wystrzały armatnie podczas bitwy łódzkiej zniszczyły przedmieścia, a unieruchomienie fabryk przyczyniło się do powstania zjawiska nieznanego tutaj wcześniej, a mianowicie masowego bezrobocia. Brak pracy dotknął nie tylko robotników, ale również artystów. W pierwszych miesiącach wojny życie kulturalne miasta uległo przeobrażeniom. Nieliczne imprezy oferowały sztukę najniższej klasy, a i przy tych przedsięwzięciach nie wszyscy artyści znajdowali zatrudnienie.

I tak na początku 1915 r. znany w mieście dyrygent – Tadeusz Mazurkiewicz – zaproponował zorganizowanie specjalnego koncertu, z którego dochód miał trafić do bezrobotnych muzyków. W realizację idei włączyli się dwaj łódzcy melomani – Józef Friedberg (właściciel składu nutowego) i Gottlieb Techner (nauczyciel gry na wiolonczeli).

Podczas koncertu wystąpić mieli miejscowi muzycy – zarówno ci bez pracy, jak i ci, którzy po wybuchu wojny mieli źródło utrzymania. I profesjonalni artyści, i amatorzy.

17 lutego 1915 r. w gmachu Teatru Wielkiego przy ul. Konstantynowskiej (obecnie Legionów) wystąpił 60-osobowy zespół pod batutą Mazurkiewicza. Wedle miejscowych recenzentów koncert, podczas którego można było usłyszeć utwory Beethovena, Wagnera, Sibeliusa czy Svendsena, był wyjątkowo udany. Gdzieś tylko nieśmiało przewijały się refleksje na temat braku dostatecznego zgrania muzyków: (...) Bezwarunkowo musimy brać pod uwagę warunki, w jakich się nasz dyrygent wczoraj zakreował. A więc, przede wszystkim, muszę zaznaczyć, że orkiestra była naprędce zebrana i wiele potrzeba by było pracy, aby ją odpowiednio zharmonizować (...) – pisał recenzent „Gazety Łódzkiej”.

Publiczność nie szczędziła muzykom aplauzu i wsparcia finansowego. Przedsięwzięcie okazało się sukcesem kasowym, przynosząc 1044 ruble zysku. Sumę podzielono między najbardziej potrzebujących.

Wieczór okazał się momentem przełomowym w dziejach łódzkiej kultury muzycznej. Duch, jaki wstąpił w dopiero co skompletowaną orkiestrę, nie zniknął wraz z ustaniem braw. Artyści powołali do życia Łódzką Orkiestrę Symfoniczną, w której statucie za główny cel wskazano wspieranie finansowe zubożałych na skutek wojny muzyków. W zarządzie znaleźli się: zastępca głównego dyrygenta Robert Breutigam, wiolonczelista Gustaw Horak oraz skrzypek Aleksander Czudnowski. Inicjatywę docenił także jeden z największych przemysłowców Łodzi – Karol Scheibler, który objął nad nią honorowy patronat, a nawet, jak głosiły plotki, miał osobiście wpływać na repertuar orkiestry. Dystrybucją biletów zajmował się Alfred Strauch, właściciel księgarni specjalizującej się w wydawnictwach muzycznych. Niewielkie subwencje finansowe z czasem zaczęły przekazywać także władze miejskie.

Pomimo toczącej się wojny, trudności lokalowych i finansowych, orkiestra w krótkim czasie stała się centrum życia kulturalnego Łodzi. Wokół niej skupiali się nie tylko muzycy, ale i ludzie pióra. Istniał zwyczaj, że przed wybranymi koncertami wygłaszano prelekcje wprowadzające w nastrój prezentowanych utworów. Jednym z prelegentów był młody łódzki poeta Julian Tuwim.

Muzycy ŁOS dawali koncerty zarówno we wspomnianym Teatrze Wielkim, jak i w ogrodzie Grand Hotelu, Sali Koncertowej przy ul. Dzielnej (obecnie Narutowicza), a nawet w parku Staszica, gdzie organizowano poranki muzyczne z myślą o ludziach mniej zaznajomionych z kulturą muzyczną. ŁOS przyciągała nie tylko miejscowych wykonawców, ale i najbardziej uznane wówczas gwiazdy

muzyczne, które, przyjeżdżając do miasta, grały z nią wspólne koncerty. Wśród nich była znana skrzypaczka Ebba Hjerstedt, pianiści Michał Zadora i Egon Petri. Koncerty ŁOS były także okazją do spektakularnych debiutów muzyków, których późniejsza sława dalece przekroczyła granice miasta. Pierwsze kroki stawiali tu m.in. nastoletni wówczas Aleksander Tansman czy skrzypek Paweł Klecki.

Krytycy muzyczni z uwagą obserwowali postępy orkiestry. Barwnie o jej działalności pisali: Ignacy Weinstein, Bolesław Busiakiewicz oraz Feliks Halpern. Dostrzegali oni talent jednostek, dobre chęci i zaangażowanie zespołu, który, choć w znacznej części składający się z amatorów, ze wszystkich sił starał się dorównać najlepszym europejskim orkiestrom. Wysiłki te nie zawsze bywały uwieńczone sukcesem chociażby ze względu na fakt, że ŁOS, która korzystała z wyposażenia orkiestry fabrycznej zakładów Scheiblera, nie posiadała wielu niezbędnych instrumentów, by móc zagrać wszystkie partie niektórych utworów. I tak w wielu przypadkach partie harfy zastępowane były przez pianino. Kiedy indziej kłopotliwe fragmenty wycinano. Praktyki te wywoływały gwałtowne reakcje u bardziej wrażliwych słuchaczy. (...) Podaje się słuchaczom jakąś kiepską ilustrację w rodzaju „Poloneza E-dur” Liszta z nieudolnie dokonaną „amputacją” środkowej części (na skutek brakujących instrumentów) lub jakiegoś surogatu muzycznego w rodzaju przekształconej dla niedorozwiniętych (!) wstrętnej przeróbki drugiej „Rapsodii” tegoż kompozytora, mało podobnej do oryginału (...) - grzmiał w jednej z recenzji skądinąd zaprzyjaźniony z orkiestrą dziennikarz Halpern. Orkiestra grała jednak nadal. Zmieniali się muzycy, zarząd, publiczność... ŁOS, która coraz silniej wrosła nie tylko w życie kulturalne miasta, ale i świadomość łodzian, zamieniła się z czasem w Filharmonię Łódzką, która dziś, jako jedna z najlepszych w kraju, nie przypomina utworzonej spontanicznie orkiestry Mazurkiewicza. Bolesław Busiakiewicz po latach z rozrzewnieniem wspominał: (...) Byłem świadkiem narodzin Łódzkiej Orkiestry Symfonicznej. (...). Ówczesny dyrygent i organizator orkiestry, młody, pełen wiedzy fachowej i entuzjazmu, uczeń m.in. samego Artura Nikischa, Tadeusz Mazurkiewicz tchnął w zespół muzyków rodzaj szlachetnego uporu w pracy nad coraz to większym udoskonaleniem orkiestry (...). Pamiętam, że wśród pierwszych skrzypków był Paweł Klecki, a partię harfy [na pianinie - przyp. AS] z wdziękiem wykonywał - naprawdę - sam Aleksander Tansman (...).